Szkodliwy pomysł

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 20, lipiec 2026 08:37
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 908

Przy okazji dyskusji nad sposobem podziału kwoty potrzeb oświatowych po raz kolejny wybrzmiał postulat wzajemnego rozliczania się jednostek samorządu terytorialnego za uczniów pochodzących z jednej jednostki, a uczących się w szkołach w drugiej jednostce. Postulat na pierwszy rzut oka wydaje się racjonalny. Tak jednak nie jest i to z bardzo wielu powodów – również dotykających fundamentu działania samorządu terytorialnego.

Warto jednak zacząć od czegoś bardziej wymiernego. Postulat rozliczenia był konstrukcyjnie zrozumiały pod rządami poprzedniej ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego. Wówczas finansowanie większości zadań edukacyjnych opierało się na odrębnym strumieniu środków pochodzącym z budżetu państwa – części oświatowej subwencji ogólnej. Ponieważ subwencja naliczana na poszczególnych uczniów była zbyt niska względem rzeczywistych kosztów pozostała część musiała być pokrywana z dochodów własnych i właśnie ta kwota miała być przedmiotem rozliczenia.

W ramach nowej ustawy sytuacja się skomplikowała. Kwota potrzeb oświatowych to wielkość wyłącznie kalkulacyjna i nie ma ona nic wspólnego z jakimikolwiek środkami z budżetu państwa. Najlepiej to widać w przypadku tych gmin, które nie otrzymują subwencji ogólnej. Całość kosztów prowadzenia szkół pokrywają one z dochodów własnych (o ile udziały w podatkach dochodowych w ramach obecnej konstrukcji prawnej można uznać za dochody własne). Co w takim razie miałoby być przedmiotem rozliczeń? Całość kosztów nauczania konkretnego ucznia? I czym właściwie byłby ten koszt?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trywialna, co dobrze widać na przykładzie szkół podstawowych. Zgodnie z obowiązującymi przepisami każde dziecko mieszkające w danym obwodzie szkolnym musi mieć zapewnione miejsce we właściwej terytorialnie szkole podstawowej. Rodzice mogą jednak wysłać dziecko do innej szkoły – za zgodą dyrektora tej szkoły. Jeśli mówimy o szkole publicznej w innej gminie to dyrektor wyraża taką zgodę zwykle wtedy, gdy przyjęcie kolejnego ucznia jest w interesie kierowanej przez niego szkoły – w praktyce, gdy ma wolne miejsca w poszczególnych oddziałach i w ten sposób może je zapełnić. W ramach poprzedniej ustawy przyjęcie dodatkowego ucznia wiązało się z dodatkowymi środkami z budżetu państwa; w ramach nowej – czasami też, ale to już nie jest gwarantowane. Nie zmienia się jednak to, że zwiększenie liczebności oddziału w niewielkim stopniu zwiększa koszty – co jest konsekwencją tego, że większość kosztów jest kosztami stałymi – wynagrodzeniem nauczycieli uczących w danym oddziale i kosztami utrzymania budynku szkolnego. Co więc miałoby być rozliczane? Koszt całościowy przeliczony na ogół uczniów, czy różnica między kosztami prowadzenia szkoły bez przyjętego ucznia spoza gminy i z tym uczniem?

Problem jest jednak znacznie głębszy. Jednostka samorządu terytorialnego to upodmiotowiona wspólnota terytorialna, która własnym staraniem i na własny rachunek zajmuje się zaspokajaniem swoich zbiorowych potrzeb. W ramach owych starań gmina organizuje edukację podstawową dla wszystkich dzieci mieszkających w jej granicach. Ponosi też w związku z tym określone koszty. Jakie jest w tym przypadku pokrywanie kosztów edukacji dziecka, które zostało przyjęte do szkoły w sąsiedniej gminie?

Nie była to decyzja wspólnoty jako takiej. Nie mówimy o sytuacji, w której gminy zawarły między sobą porozumienie. To rodzice konkretnego dziecka postanowili wyłamać się ze wspólnoty, a ich decyzja została zrealizowana dzięki akceptacji dyrektora szkoły w innej gminie. Jest to zatem problem tej gminy – nie musiała przyjmować dziecka, a skoro to zrobiła to najwyraźniej było to w jej interesie. Domaganie się rozliczeń jest tylko i wyłącznie próbą uzyskania maksymalnych korzyści.

Nieco inaczej wygląda sytuacja w przypadku szkół ponadpodstawowych, ale końcowy wniosek jest taki

Phoca PDF

sam. Tutaj bowiem mamy do czynienia z konkurencją szkół i swobodnym ich wyborem przez absolwentów szkół podstawowych – w oparciu o ich preferencje oraz zdolności. Tutaj jednak należy uwzględnić co najmniej dwa czynniki. Pierwszym z nich jest fakt, że szkoły w wielkich miastach istotnie ściągają uczniów ze swojego otoczenia, ale nie wszystkich – tylko tych najlepszych. Występuje więc zjawisko analogiczne do drenażu mózgów, a pozyskani uczniowie budują renomę konkretnej szkoły. Drugim jest z kolei to, że młodzież ze szkół ponadpodstawowych to osoby niedługo przed osiągnięciem pełnoletniości, a w ostatniej klasie – to i pełnoletni. Ich obecność w mieście przekłada się na korzystanie przez nich z usług, a to z kolei ma walor miastotwórczy. Miasto korzysta więc z napływu uczniów – i to też trzeba uwzględnić słuchając żądań dopłacania do ich edukacji przez okoliczne powiaty.

Phoca PDF